Wyborcza.pl Twoja prenumerata jest **aktywna** do 2018-01-20 (33 dni) kontakt

wyborcza.pl
WROCŁAW



Wiadomości Magazyn Wrocław Inwestycje Biznes Komunikacja Sport Kultura CoJest Grane 24 Kontakt Miasta

REKLAMA



magazyn wrocław

Adrenalina podpowiada: "Jeszcze jeden metr" [ROZMOWA Z GROTOŁAZEM]

Joanna Dzikowska 17 września 2017 | 17:29



Picos de Europa 2017. Wyprawa wrocławskiego klubu speleologicznego (Fot. Speleoclub Wrocław)

Grotołazi z wrocławskiego klubu speleologicznego podczas

NAJCZĘŚCIEJ CZYTANE

1 Obiad jedzą na śniadanie, bo szkoła w remoncie

2 Wielkie zmiany w ochronie danych osobowych

3 Najlepsze szpitale na Dolnym Śląsku. Zobacz, które znalazły się w rankingu

4 Ranking najlepszych szpitali w Polsce w 2017 roku. Placówki z Dolnego Śląska wysoko

5 Podwórko premiera Morawieckiego [REPORTAŻ]

6 Sąd: Właściciel kotów, które zjadły rybki sąsiada, winny, ale nie ukarany

Wyborcza.pl Twoja prenumerata jest **aktywna** do 2018-01-20 (33 dni) kontakt



online na stokach

REKLAMA



odkryli podziemne połączenie dwóch jaskiń. Dzięki niemu odległość od wejścia do najgłębszego miejsca w systemie osiągnęła 957 metrów.

Rozmowa z Markiem Jędrzejczakiem, kierownikiem wyprawy w góry Picos de Europa.

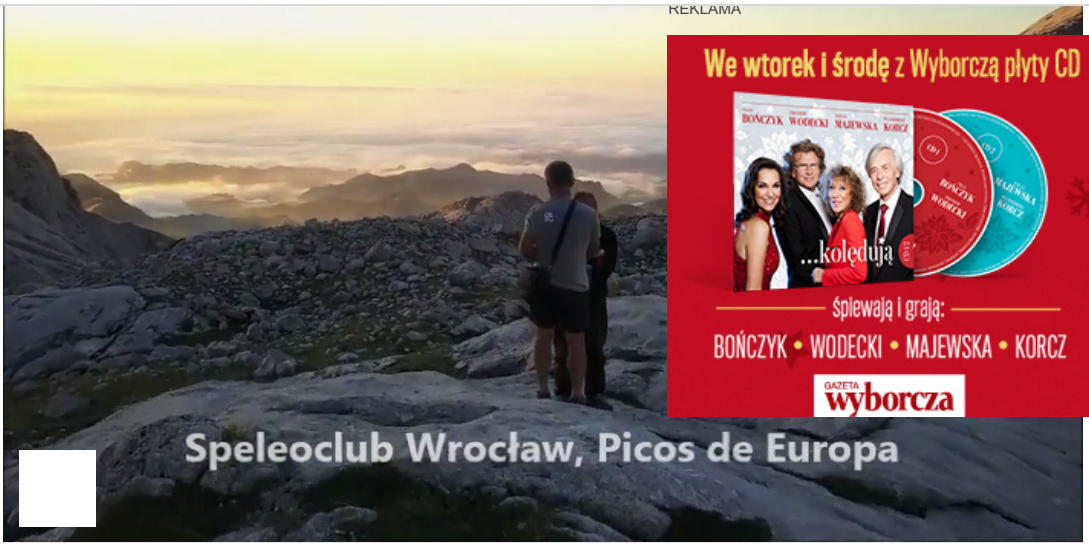
Joanna Dzikowska: Jak wygląda miejsce, w którym zeszliście pod ziemię?
Marek Jędrzejczak: Picos de Europa to najwyższe pasmo Gór Kantabryjskich, od północy zamykających Półwysep Iberyjski. Można by rzec, że mają księżycowy krajobraz: to potężne, wapienne skały o często zaskakujących kształtach, tylko w niektórych miejscach pokryte trawą. Wśród tych skał można znaleźć otwory jaskiń. Niektóre z nich są bardzo obszerne, inne niewielkie i choć wydaje się, że dorosłemu człowiekowi trudno byłoby przez nie przejść, to wejścia do systemu jaskiń, przez które od 1978 roku przeciskają się polscy speleolodzy. Od roku 1991 to grotołazi ze Speleoclubu Wrocław.

Czego tam szukaliście?
– Podczas ubiegłorocznej wyprawy w jaskini Pozu de la Torre Santa Maria (PE001) dotarliśmy do nieznanej wcześniej studni o głębokości ponad 100 metrów. Nazwaliśmy ją „Gilotyna", bo takie skojarzenia nasuwały się, obserwując jej strop. Wtedy, poza ślepym dnem, nie zdążyliśmy jej dokładnie zbadać. Mieliśmy jednak nadzieję, że znajdziemy jakieś przejście, może nawet połączenie z sąsiadującym systemem Cemba Vieya. Marzyliśmy o tym od roku 2011, czyli od chwili rozpoczęcia prac eksploracyjnych w jaskini PE001.

Speleoclub Wrocław w górach Picos de Europa

Wyborcza.pl Twoja prenumerata jest **aktywna** do 2018-01-20 (33 dni) kontakt

REKLAMA



00:02 / 01:25

Ten rok był dobrym momentem na to połączenie, bo właśnie mija 10 lat naszego zaangażowania w Sistema Cemba Vieya, w ciągu których naprawdę sporo się napracowaliśmy i znacznie system rozbudowaliśmy, np. przez przyłączenie jaskiń Pozu de la Aguja de Enol (CEV181) i Pozu las Barrastrosas (G-13).

REKLAMA



I udało się. Dzięki temu jaskinia PE001 uzyskała deniwelację wynoszącą 957 metrów. To różnica wysokości pomiędzy najwyżej i najniżej położonym punktem w jaskini. Stąd już niewiele metrów do tzw. magicznego tysiąca, który jest marzeniem każdego grotołaza.

Dlaczego?

– Odkrycie i wyeksplorowanie jaskini o takiej głębokości porównywano kiedyś do zdobycia szczytu ośmiotysięcznika w świecie himalaistów.

Różnica polega na tym, że mamy skończoną liczbę ośmiotysięczników i więcej ich nie będzie. Natomiast głębokich jaskiń przybywa wraz z kolejnymi wyprawami. Nikt nie

Wyborcza.pl Twoja prenumerata jest **aktywna** do 2018-01-20 (33 dni) kontakt

odkryć.

Obecnie już dwie jaskinie na świecie przekroczyły, do niedawna niewyobrażalną, deniwelację dwóch tysięcy metrów. Obie znajdują się stosunkowo niedaleko siebie w masywie Arabika (Zachodni Kaukaz) w Abchazji. Jeszcze do tego lata najgłębszą była Jaskinia Krubera (Voronya) o deniwelacji 2197 metrów. Dzisiaj tą najgłębszą jest jaskinia Veriovkina z deniwelacją 2204 metrów. Oczywiście nie ma pewności, czy te jaskinie zamienią się jeszcze miejscami na podium w wyniku dalszych prac. A może pojawi się nowy obiekt?

Co zabraliście w jaskiniowe Himalaje?
– Kilometr lin na bieżącą działalność, karabinki i plakietki, niepoliczalne ilości kotew i całą masę innych drobiazgów – to sprzęt, który dowieźliśmy. Ale na miejscu było go już znacznie więcej. Do tego jeszcze sprzęt osobisty każdego z uczestników: kombinezony (wewnętrzny, najczęściej polarowy i zewnętrzny, by tego pierwszego nie zniszczyć przy przeciskaniu się w jaskini), kalosze, kask z oświetleniem, uprząż czy sprzęt do zjazdu i wychodzenia po linie. I spore ilości sprzętu bytowo-bazowego, zapewniającego możliwość wygodnego funkcjonowania w bazie na powierzchni oraz na podziemnym biwaku.

Biwak w jaskini?!
– Jak najbardziej. Jeśli jest płasko, śpimy na karimatach w namiocie, jeżeli nie – wieszamy hamaki. Musi być blisko do wody, jak to na każdym biwaku. Nasz podziemny biwak w tym roku założyliśmy stosunkowo płytko, na głębokości ok. 300 metrów. Najlepiej, gdy jest blisko przodka, ale niezbyt daleko od wejścia, by zaopatrzenie czy wymiana składu ekipy eksplorującej była jak najłatwiejsza.

Wyborcza.pl Twoja prenumerata jest **aktywna** do 2018-01-20 (33 dni) kontakt



SPELEOCLUB WROCŁAW

W tym roku startowaliśmy z eksploracją z poziomu –250. Biwak na –300, już w nowo odkrytych partiach, był w optymalnej lokalizacji. Dzień (czasami noc, bo w jaskini to często bez znaczenia) pracy pod ziemią to zwykle 12-15 godzin. Dojście transportowe (czyli „na ciężko") na tegoroczny biwak zajmowało 4-5 godzin, powrót 5-6. 10 godzin to tylko czas dojścia i powrotu w okolice biwaku. Na samą eksplorację czasu zostawało już niewiele. Biwak w takiej sytuacji był koniecznością.

Działamy w zespołach dwu-, czasami trzyosobowych. Na biwaku dwoma zespołami dwuosobowymi. Bywa, że pod ziemią siedzi się i tydzień, ale zawsze dążymy do tego, by ekipy na biwaku działały rotacyjnie i by uczestnicy często się wymieniali.

Czytaj też: Gdy idzie burza, ruszam na jej spotkanie [ROZMOWA Z ŁOWCĄ BURZ]

Wysoko w górach jedzenie traci smak. A pod ziemią?

– W jaskini wszystko jest lepsze niż na zewnątrz. Nawet o pracy zawodowej myśli się bardziej pozytywnie niż na powierzchni, a taki drobiazg jak sucha skarpetka w jaskini wydaje się luksusem. Podobnie z jedzeniem – byle co smakuje jak rarytas. Konserwy są za ciężkie, a z owoców po transporcie zostaje co najwyżej dżem. Jemy więc głównie suszone posiłki, które są lekkie i łatwe do przygotowania. Nic jednak nie zastąpi grubego plastra żółtego sera z Polski, suchej krakowskiej czy garści bakalii. Każdy z nas nosi jeszcze na podorędziu tzw. jedzenie

Wyborcza.pl Twoja prenumerata jest **aktywna** do 2018-01-20 (33 dni) kontakt

czekoladę.

Mieliście kontakt z powierzchnią?
– Tak, od kilku lat dysponujemy systemem łączności podziemnej.

Jedna jego część jest na biwaku, druga na powierzchni w rejonie otworu. Ze względu na ograniczenia technologiczne nie ma możliwości bezpośredniej łączności pomiędzy biwakiem a bazą. Niemniej w porównaniu do lat minionych jest to spore ułatwienie, zapewniające lepszą organizację, reakcję na nowe wydarzenia i przede wszystkim podnoszące bezpieczeństwo.

Umawialiśmy się na łączność o konkretnej godzinie, ósmej rano i wieczorem. Do tego były dwie godziny zapasu: jeśli nie uda nam się skontaktować o ósmej, próbujemy o dziewiątej i o dziesiątej. To są raczej krótkie, rzeczowe rozmowy, ale i tak zawsze padnie tęskne: „A jak na powierzchni? Słońce?".



Picos de Europa 2017. Wyprawa wrocławskiego klubu speleologicznego Fot. Speleoclub Wrocław

O polityce też rozmawiacie?
– Przez radio nigdy, na biwaku może i się zdarzy. Za to na bazie, owszem, często do bladego świtu.

Przed każdym wejściem do jaskini wpisujemy się też w książce wyjść: gdzie idziemy, o której planujemy wrócić i jaką godzinę ustalamy jako alarmową. To nieprzekraczalna godzina, nawet jeśli tego dnia pod ziemią odkryjemy najpiękniejszą salę w całym masywie. Przekroczenie tej godzinny wiąże się z podjęciem określonych działań ratowniczych

Wyborcza.pl Twoja prenumerata jest **aktywna** do 2018-01-20 (33 dni) kontakt

aktualnie w bazie.

Tam gdzie biwak, musi być i toaleta.
– Oczywiście, koniecznie poniżej obozu, najlepiej z dala od aktywnego ciągu wody. Jeśli miejsce zostanie dobrze wybrane, wiosną woda z roztopów zadziała jak spłuczka. Dobry zwyczaj nakazuje też, aby cięższe nieczystości wynieść ze sobą na powierzchnię. Jak na spacerze z psem: do worka, dobrze zawiązać i do wora jaskiniowego albo… za pazuchę.

Prysznic też organizujecie?
– Na biwaku? Wcale!

Największym wyzwaniem w jaskini jest wyschnąć. Inaczej – nie ma spania, nie ma regeneracji. W naszym przypadku jaskinia to środowisko raczej rześkie: 99 proc. wilgotności, 3 stopnie powyżej zera. Szybko się pocimy, łatwo wychładzamy.

Na biwaku śpiwory są dwa na cztery osoby i śpi się w nich na zmianę. Wejście do śpiwora w mokrym ubraniu to największy grzech, jaki można popełnić w stosunku do swojego zmiennika. Kombinezon suszymy więc ciepłem ciała, tylko skarpetki zawsze zostają mokre, dlatego każdy ma osobną parę do spania.

Uczestnicy biwaku o ortodoksyjnym podejściu do czystości pozwalają sobie na ekstrawagancję posiadania szczoteczki do zębów, są nawet tacy, co jej użyją.

Wyborcza.pl Twoja prenumerata jest **aktywna** do 2018-01-20 (33 dni) kontakt

skrywa tajemnice

A jak pod ziemią dają sobie radę kobiety?
– Połowa naszego zespołu to panie. Specjalnej taryfy ulgowej nie ma, ale też jej nie oczekują. Tam nie ma słabszej i silniejszej płci. Do jaskini wchodzą partnerzy, każdy ze swoimi umiejętnościami, wiedzą, możliwościami, ograniczeniami, cechami charakteru.

Wyobraźmy sobie wielką, głęboką na 150-200 m studnię: ciemno – dalszych ścian nie widać, nitka liny ginie w mroku, słabe światło z latarki sięga tylko najbliższego otoczenia. Nie wiadomo, dokąd idziemy ani co spotkamy po drodze. Nasz świat to te najbliższe 10-20 metrów i partner, często po latach takich prób – przyjaciel.

Choć kobietom czasami brakuje siły fizycznej i zamiłowania do spraw technicznych, to nadrabiają psychiką czy zaangażowaniem. Różnice w budowie anatomicznej też nie muszą być wadą. Weźmy np. zacisk, czyli bardzo wąskie przejścia. Jedna z koleżanek tłumaczyła mi kiedyś: „Wy, faceci, musicie wchodzić w zacisk na wydechu. My mamy szerokie biodra, ale nimi się nie oddycha; a biust można zawsze pod pachami upchnąć".



Picos de Europa 2017. Wyprawa wrocławskiego klubu speleologicznego Fot. Speleoclub Wrocław

A pan boi się czasem, że wejdzie w ciasny zacisk i już nie wyjdzie?
– Większość z nas wychodzi ze złudnego założenia, że jeśli uda się w jedną stronę, to w drugą też. Czasem trzeba się wycofać, zacząć na innej stronie, inaczej się ułożyć. Czasami

Wyborcza.pl Twoja prenumerata jest **aktywna** do 2018-01-20 (33 dni) kontakt

piersiową, ale jak się nie uda, człowiek leży tak zaklinowany, płytko oddychając, bo nie ma jak powietrza nabrać. Najważniejsze to nie panikować.

Ale zacisk można też odpuścić, zmienić zdanie. Gorsze są zagrożenia, na które nie mamy wpływu.

Jakie?
– Gdy mocno pada, poziome odcinki jaskini zamieniają się w rwące kaniony z szybkim przepływem, a studnie, progi i kominy w wodospady. Oczywiście są też miejsca bezpieczne, ale nie zawsze tam, gdzie aktualnie jesteśmy. Musimy też pamiętać o tym, że woda to nie tylko żywioł, ale również czynnik wychładzający, i to w sposób błyskawiczny, a w jaskini nie ma się jak ogrzać. Wieszając liny zjazdowe, zawsze myśli się o wodzie i tak prowadzi linę, by zapewnić sobie możliwość ewakuacji.

Jesienią i wiosną mamy pod tym względem najgorsze warunki na penetrację głębokich jaskiń. Najlepsze są lato oraz zima, bo nawet załamanie pogody wiąże się co najwyżej z tym, że na powierzchni więcej śniegu napada.

Można przewidzieć podziemną falę?
– Przewidzieć nie, to kwestia minut. Jeszcze przed chwilą słyszeliśmy, jak woda kapie i ciurka, za moment mamy szum, a za chwilę – odgłos zbliżającego się pociągu. Podobnie gdy idzie podziemna lawina: echo w korytarzach jeszcze ten hałas potęguje. To właśnie kolejne śmiertelne zagrożenie – luźne kamienie, rumosz, czyli kruszyzna. Bloki skalne są wielkości pięści, głowy, stołu, szafy, pokoju – pełen asortyment. Często tworzą zawaliska, które blokują dalszą eksplorację. Wówczas pozostaje szukanie obejścia, rozbieranie zawaliska, a czasami próba prześliźnięcia się między większymi zaklinowanymi blokami.

Wyborcza.pl Twoja prenumerata jest **aktywna** do 2018-01-20 (33 dni) kontakt

szpitale to ich życie. Wchodzą tam, gdzie nikt inny nie może [REPORTAŻ MULTIMEDIALNY]

Szybko przychodzi zmęczenie?
– W jaskini czas płynie inaczej, łatwo stracić rachubę.

Możliwość postawienia pierwszego kroku w miejscu, do którego nikt wcześniej nie dotarł, to uczucie znane tylko odkrywcom. Ono pcha nas dalej i napędza do działania, choć podziemna eksploracja to ciężka fizyczna praca. To adrenalina podpowiada: „Jeszcze następny metr, jeszcze tylko jeden”.

W tatrzańskiej Jaskini Wielkiej Śnieżnej są partie nazwane przez odkrywców „kominami amoku”. Coś w tym jest, jaskinia uzależnia. A pierwsza osoba w nowej studni czy sali ma prawo do jej nazwania.

Jakie to nazwy?
– Czasem osobiste – na przykład imiona bliskich, czasem patetyczne, bywają też przewrotne albo niecenzuralne, zwłaszcza gdy nazwa nadawana jest w momencie odkrycia i towarzyszą temu wielkie emocje. Jeżeli odkrycie wiąże się z ponadprzeciętnym gabarytem elementu, który stoi na środku sali, nazwy same się z człowieka wyrywają na świat. Oczywiście później, w oficjalnych sprawozdaniach, figurują już niezrozumiałe dla nikogo skróty, cywilizujące nazwę. W obiegu wewnętrznym nadal jednak

Wyborcza.pl Twoja prenumerata jest **aktywna** do 2018-01-20 (33 dni) kontakt

odkrywcy.



Picos de Europa 2017. Wyprawa wrocławskiego klubu speleologicznego Fot. Speleoclub Wrocław

A co po wyjściu na powierzchnię?
– Będąc w jaskini, marzymy o tym, by wyjść na powierzchnię. O słońcu. I o zapachach, bo w jaskini – poza nami i partnerem – nic nie pachnie.

Ale w domu z powrotem chcemy wrócić do jaskiń. Spotykamy się więc, przeżywamy wszystko na nowo, analizujemy możliwości eksploracyjne, snujemy plany na przyszłość. Taka równowaga w życiu grotołaza: potrzeba komfortu i bezpieczeństwa miesza się z tęsknota za adrenaliną, która towarzyszy odkryciom.

***

W tegorocznej wyprawie do Hiszpanii wzięli udział członkowie Speleoclubu Wrocław: Ida Chojnacka, Zbigniew Grzela, Marek Jędrzejczak (kierownik wyprawy), Marcin Krajewski, Tomasz Królak, Anna Kuriata, Mateusz Malinowski, Paweł Michalski, Arkadiusz Młynarczyk, Aleksandra Robak, Mariusz Robak, Jacek Styś, Łukasz Tatoń, Tomasz Utkowski, Maciej Wajda oraz Małgorzata Wojtaczka (zdobywczyni bieguna południowego).

Z wrocławianami pod ziemię zeszli też członkowie innych polskich klubów: Arkadiusz Brzoza (Wielkopolski Klub Taternictwa Jaskiniowego), Damian Daniłowski (Krakowski Klub Taternictwa Jaskiniowego), Filip Jankowiak (Wielkopolski Klub Taternictwa Jaskiniowego), Anna Kalińska (Speleoklub Warszawski), Hubert Kolasiński (Speleoklub Warszawski), Mariusz

Wyborcza.pl Twoja prenumerata jest **aktywna** do 2018-01-20 (33 dni) kontakt

(Akademicki Klub Grotołazów AGH Kraków), a także Nikki Green ze Stanów Zjednoczonych.

Więcej informacji o wyprawach wrocławskich speleologów można znaleźć na stronie Speleoclubu Wrocław.

INNE



Będzie przetarg na nowe organy w kościele św. Elżbiety. Poprzednie spłonęły w pożarze [ZDJĘCIA]



Nagroda dla Andrzeja Kłaka, aktora znanego wcześniej z Teatru Polskiego



W tych autobusach uważaj dziś na kontrolerów MPK



Największa liczba lekarzy w Polsce wypowiedziała klauzule opt-out w tym szpitalu. Czy będą problemy z ułożeniem grafików?



Jeśli Śląsk nie awansuje do grupy mistrzowskiej, może stracić sponsora i duże pieniądze [TYLKO U NAS]